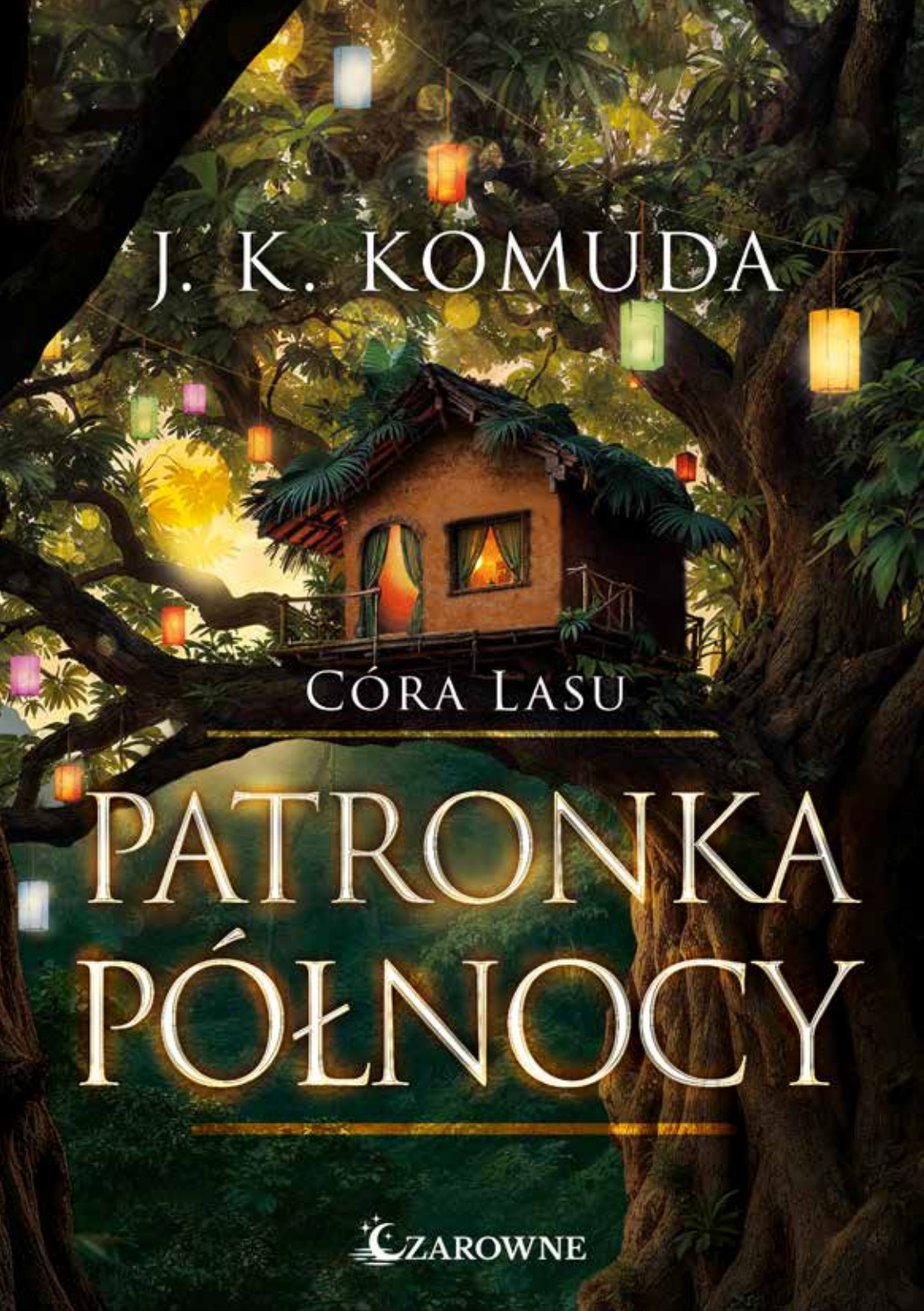


The background of the cover is a lush, detailed illustration of a magical forest. A small, two-story house with a thatched roof and a balcony is nestled within the branches of a massive, ancient tree. The house has glowing windows and a balcony railing. Numerous colorful lanterns (yellow, orange, green, pink) are strung along thin lines that weave through the dense foliage. The overall atmosphere is warm and enchanting, with soft lighting filtering through the leaves.

J. K. KOMUDA

CÓRA LASU

PATRONKA
PÓŁNOCY

 CZAROWNE

J. K. KOMUDA

CÓRA LASU

PATRONKA
PÓŁNOCY

 CZAROWNE

Copyright © Justyna Komuda, 2025
[instagram.com/j.k.komuda](https://www.instagram.com/j.k.komuda)
[facebook.pl/j.k.komuda](https://www.facebook.pl/j.k.komuda)

Redakcja: Karolina Klinowska

Korekta: Magdalena Gonta-Biernat

Projekt okładki: Tomasz Biernat

Skład i DTP: Tomasz Biernat

ISBN 978-83-970767-7-8

Wydawca:
Wydawnictwo Czarowne



e-mail: wydawnictwo.czarowne@gmail.com
www.wydawnictwo-czarowne.pl

*Dla nas.
Dla Ciebie i dla mnie,
ponieważ to właśnie my sprawiliśmy,
że jesteśmy tu, gdzie jesteśmy.*

ROZDZIAŁ I

Męczona bezsennością, co rusz odtwarzałam od nowa jedno wydarzenie. Kolejną już noc zastanawiałam się, co mogłam zrobić inaczej.

Zgodnie z zapowiedzią następnego ranka po mojej interwencji w kwaterze niedoszłego gwałciciela Nestorka Lasu Południowego postanowiła zająć się tematem napadniętej dziewczyny. Dziewczyny, którą uratowałam przed... czymś strasznym. Przed paskudnym elfem, który chciał ją wykorzystać, choć ona była na to za młoda, choć mówiła „nie”.

Elfka przyprowadziła poszkodowaną do kwatery, w której zostaliśmy ugoszczeni.

Młoda kobieta nieśmiało przekroczyła próg. Ustawiła się z boku, pod samą ścianą. Twarz miała szarą i brudną od płaczu. Oczy napuchnięte. Nawet nie podniosła na nas wzroku. Nerwowo przygryzała dolną wargę, przez co wyglądała na jeszcze bardziej godną pożałowania.

Nie zamknęła za sobą drzwi – jakby zostawiała sobie drogę ucieczki.

Obie zjawily się zaraz po tym, jak otrzymaliśmy list od Li-
vyana. Byłam wtedy w szoku, całkowicie zbита z tropu, więc nie
myślałam jasno.

– Pokaż im to, co pokazałaś mnie – poleciła aksamitnym głó-
sem nestorka.

W odpowiedzi na te słowa dziewczyna zgarbiła się mocniej
i zacisnęła dłonie, w których najwyraźniej coś trzymała.

Na początku naszego pobytu na Pograniczu przywódczyni el-
fów południa zdawała się ucieleśnieniem dobra. Kiedy stanęliśmy
u wrót jej osady, powitała nas z najwyższymi honorami. Zapew-
niła nam przytulną kwaterę i ciepłe posiłki – w ilościach wręcz
niemożliwych do przejedzenia.

Zresztą każdy mieszkaniec osady był do nas przyjaźnie nasta-
wiony – czy to człowiek, czy elf.

Podobało mi się tam, podobnie jak mojemu zabójcy. Tylko Shi-
ro kręcił nosem, był uprzedzony do mieszkańców Pogranicza. Tak
właśnie wtedy myślałam – że kierowało nim uprzedzenie.

Nie musieliśmy długo czekać, by się przekonać, czyja ocena
sytuacji była właściwa. Idylliczny obraz osady szybko się rozpadł
niczym zamek z piasku.

Uzmysłowiłam sobie wtedy, że czasem usilnie chcemy wie-
rzyć, że coś jest dla nas dobre, pomimo tego, że podskórnie nas to
uwiera. Niestety, przecucie to taka jędza, która rzadko się myli.
Ale ciężko jest jej słuchać, kiedy wpadnie się do bańki komfortu.

W ostatnim czasie przeżyłam i przeszłam naprawdę dużo,
więc powinnam była wiedzieć, że życie nie jest łatwe i przyjemne,
że nie ma miejsc idealnych i że trawa zawsze wydaje się bardziej
zielona po drugiej stronie płotu.

– Pokaż – ponowiła rozkaz przywódczyni elfów. Mówiła ze
spokojem i choć jej głos był delikatny, to słysząc w nim było wład-
czy ton.

Dziewczę posłusznie wyciągnęło przed siebie piąstkę i rozprostowało palce.

Naszym oczom ukazały się kolorowe kulki – jeden jantar i parę lazurów. Barwiona żywica.

– Co to jest? – zapytał skonsternowany Shiro, który jeszcze przed momentem rozkładał na części pierwsze otrzymany list.

Młoda kobieta wyglądała, jakby zaraz miała się ponownie rozplakać. Była zawstydzona, a raczej... upodlona.

Nic dziwnego. Bycie człowiekiem na Elfich Ziemiach to wieczna walka. Walka o przetrwanie, o zachowanie namiastki honoru, a także siebie samego.

Nestorka odchrząknęła, ponagłając dziewczynę, by odpowiedziała.

– Zapłacono mi za wczoraj – wymamrotała.

– I? – naciskała przywódczyni elfów.

– Zapłacono mi z góry – poprawiła się dziewczyna.

Zarówno Shiro, jak i Sheut byli bardzo zaskoczeni tym wyznaniem. Ja jednak nie uwierzyłam w nie ani trochę.

Gdyby nie list, przez który myślami byłam gdzie indziej, może zareagowałabym bardziej zdecydowanie. Może pomogłabym tej biednej dziewczynie.

– A gdzie jest ów elf? – zapytał szorstko białowłosy. Zauważywszy moją wzburzoną minę, postanowił przejąć inicjatywę.

– Wobec tych nowych okoliczności nie mogę go do niczego zmusić, ale powinien niedługo przyjść. – Nestorka zdawała się nie dostrzegać problemu. Dało się wyczuć, że uznała sprawę za załatwioną.

Tym samym bańka mydlana pękła – taka już jej natura. Przez chwilę pięknie się mieniła, odbijając świat w kolorowych, lepszych barwach. A zaraz potem znikła bezpowrotnie, jakby nigdy nie istniała.

Przez krótką chwilę żyłam w baśni, w której elfy i ludzie koegzystowały ze sobą w zgodzie. Mieszkańcy Lasu Południowego skutecznie nakłamlali mi w żywe oczy.

– Ach, już idzie – oznajmiła zadowolona nestorka i przesunęła się, by nie zasłaniać drzwi i elfa, który zmierzał w naszą stronę.

Nagle zrobiło mi się zimno i gorąco jednocześnie.

Do naszej kwatery gościnnej wszedł Livyan.

Były partner Nestora Lasu Środkowego – ten sam, który uprowadził mnie z osady Lasu Wschodniego i uczynił swoją zabawką. Mój demon, mój pan. Ten, przez którego przemieniłam się w pustą powłokę, służącą potwora – niewolnicę elfa.

– Słyszałem, że znowu mieszasz się w nie swoje sprawy – zwrócił się bezpośrednio do mnie. – Znowu siejesz chaos, choć pokazałem ci już, jaka jest twoja rola w tym świecie.

– Co? – zająknęłam się.

Odruchowo złapałam się za lewy policzek. Wymacałam bliźnę, która powstała po tym, jak Livyan wbił moją twarz w ziemię i przeciągnął nią po piachu wymieszanym ze żwirem i jeżynami. Poczułam nagłą potrzebę ucieczki, ale przecież powinnam czuć się bezpiecznie – byli ze mną Sheut i Shiro.

Tymczasem moi towarzysze zareagowali całkiem nieadekwatnie do tego, co się właśnie działo. Pojawienie się Livyana nie zrobiło na nich żadnego wrażenia.

– Popatrz no tylko, co zrobiłaś! – Elf noszący kobaltowe kolczyki wskazał dłonią na drzwi, przez które wszedł Wieszcz Cedric.

Zdrajca, w którym na początku naszej znajomości upatrywałam nowego przyjaciela. Wieszcz, którego ostatecznie byłam zmuszona zabić.

Musiałam wybierać: on albo my. Decyzja była prosta.

Tymczasem Cedric stał przede mną w Lesie Południowym – żywy.

Drgnąłam.

– Opowiedz im, wieszcu, co ta ludzka wywłoka ci zrobiła. – Livyan świdrował mnie oczami o barwie zachmurzonego nieba. Przewiercał mnie nimi na wskroś, w pełni świadom, jak się teraz czuję.

Ze strachu cała zeszytywniałam. Mięśnie nóg mrowiły mnie tak, jakbym przebiegła wiele kilometrów. A jednocześnie zastygły w miejscu, niezdolne się poruszyć.

Cedric milczał. Trzymał się za klatkę piersiową, a powieki miał zamknięte. Zachowywał się dziwnie.

W końcu, nie otwierając oczu, odjął ręce od piersi, w której ziała ciemna, bordowa dziura. Wskazał na nią palcem.

– Tutaj. – Jego głos był zachrypnięty. – I tu. – Pokazał na szyję, z której jak na zawołanie trysnęła krew. Ściekała po jego jasnej skórze i wsiąkała w kołnierz. Elf zakrztusił się i wypłuł gęstą maź na brodę.

Otworzyłam usta do krzyku, ale spomiędzy nich wydobył się jedynie zapowietrzony szept.

Chciałam uciekać, ale moje ciało stało się bardzo ciężkie. Jakby nie należało do mnie. Nie chciało mnie słuchać.

Obudziłam się nagle, bo senne majaki zdały się mojemu ciału realnym zagrożeniem dla życia. Serce wyrywało mi się z piersi i niemal krzyczało: „biegnij!”.

Przysnęłam! Nie zauważyłam, kiedy moje świadome myśli przemieniły się w potworny sen.

Zdarzały mi się już koszmary, niejednokrotnie, zwłaszcza tutaj – na Elfich Ziemiach, ale ten był niesamowicie realistyczny. Gnębiące mnie wspomnienia nagle przeistoczyły się w makabryczny obraz.

– Czemu nie śpisz?

Usłyszałam szept zza pleców.

Skąd wiedział?

– Nie mogę spać – skłamałam, wciąż walcząc z łomoczącym w klatce piersiowej złąknionym sercem. Obróciłam się w kierunku Sheuta.

Siedział oparty o drzewo i trzymał wartę. Światło księżyca spływało po jego bladej twarzy. Zmierzwiłone czarne włosy częściowo przesłaniały ciemne oczy.

– Wciąż myślisz o tej kobiecie? – zapytał półgłosem, by nie obudzić Shiro.

– Też – bąknęłam. Usiłowałam odepchnąć od siebie przerażające obrazy ze snu.

To nie była prawda. Ani Livyan, ani Cedric nie pojawili się w osadzie Lasu Południowego. To tylko sen.

Mimo wszystko zostawiliśmy tamtą dziewczynę samą sobie.

– Myślisz, że to prawda? To, co powiedziała? – wyszeptalam. – Czy po prostu go chroniła?

Sheut wzruszył bezradnie ramionami.

– Kwota, którą miała przy sobie, wskazywała na to, że mówiła prawdę. Bo skąd miałaby tak dużą sumę? – odparł sucho, ale wiedziałam, że i jemu sprawa nie była obojętna.

– Mógł jej zapłacić za kłamstwo.

Dziewczyna przyznała, że przyjęła opłatę za swoje dziewictwo, a całe zajście było jedynie odgrywaną scenką. Ale jakoś nie potrafiłam uwierzyć w to wyjaśnienie.

Chciałam ją stamtąd zabrać, zaoferować jej pomoc, jednak ona stanowczo odmówiła. Nie rozumiałam jej wyboru, ale nie mogłam jej zmusić, by odeszła z osady, w której się wychowała. Nie mogłam jej zmusić do niczego. Choć pragnęłam uchronić ją przed obrzydliwym losem, decyzja należała do niej.

– Mógł – przytaknął zabójca. Zamyślił się, lecz po chwili ostrożnie dodał: – Nigdy nie słyszałem o elfie, który dopuściłby się gwałtu. – Zabrzmiał niepewnie, jakby nie chciał dłużej analizować tej myśli.

Tak właśnie mówiono o długouchych – że mają swoje zasady. Ale ja wiem, co widziałam.

Już samo to słowo, określenie tego haniebnego czynu brzmiało obrzydliwie i mroziło mi krew w żyłach. Przed oczami przeleciały mi makabryczne sceny, a w uszach wciąż słyszałam krzyki atakowanej kobiety.

– Jej strach był prawdziwy – bąknęłam.

A jednak następnego dnia to mnie się bała. Nie odważyła się wypowiedzieć tego na głos, ale widziałam w jej oczach, że miała mi za złe interwencję. Moje działania mogły sprowadzić na nią gniew niedoszłego napastnika.

Nie taki był mój zamiar. Ja... nie potrafiłam tego pojąć.

Gdyby tylko mi pozwoliła, zrobiłabym wszystko, by jej pomóc. Ale ona tego nie chciała. Po raz kolejny czułam się, jakbym wlażała z butami w czyjeś życie.

Będąc człowiekiem, nie rozumiałam tutejszych ludzi. Nie potrafiłam zobaczyć świata ich oczami.

A teraz każdego dnia wędrowni żałowałam, że ustąpiłam, że zostawiłam tę biedaczkę na łaskę losu – w pobliżu tego bydłaka. Zdawałam sobie sprawę z tego, że temat wykraczał poza ten jeden przypadek. Uratowanie jednej dziewczyny nie ugasiłoby pożaru, nie przeobraziłoby nagle tego paskudnego świata. Ale mogłam przynajmniej zmienić coś w jej życiu – dać jej nadzieję na lepsze jutro. A jednak zawiodłam.

– Nestorka Lasu Południowego obiecała, że zajmie się tą sprawą osobiście. – Sheut próbował podnieść mnie na duchu.

– I ukarze elfa za przemoc wobec człowieka? Człowieka, który twierdzi, że na to wszystko się zgodził i przyjął sowitą zapłatę? – zaperzyłam się.

– Zostanie ukarany. – Do rozmowy dołączył wybudzony właśnie Shiro. – Postawiliśmy mu zarzuty za napaść na ciebie.

– Marne na to szanse, skoro to ja pierwsza go uderzyłam w jego własnym domu. – Spochmurniałam jeszcze bardziej. – Zresztą, kto opowie się po naszej stronie, skoro nas już tam nie ma?

Shiro uniósł się na łokciu i spojrzał mi w oczy.

– Złotko, rozumiem, ale... – ważył słowa.

– Wiem, jaki jest nasz cel – przerwałam mu, bo nie miałam ochoty, a może siły na dalsze dysputy. – Musimy odnaleźć Sorę... lub dowiedzieć się, co się z nim stało. To jest nasz priorytet.

ROZDZIAŁ II

Mimo że się spieszyliśmy, podróż do Lasu Północnego zajęła nam ponad dwa tygodnie. Wszystkiemu winna była odległość dzieląca Las Południowy od pozostałych osad. Mieszkańcy Pogranicza żyli bardzo blisko obrzeży i jednocześnie daleko od innych krain.

Musieliśmy też nadłożyć drogi, by ominąć ziemie Lasu Środkowego. Nie mogliśmy ryzykować wkroczenia na te tereny. Przejechaliśmy więc przez graniczące z nimi terytorium Lasu Zachodniego. Nie zabawiliśmy tam jednak długo. Nie zatrzymaliśmy się w żadnej osadzie, jedynie pędem przecięliśmy tamtejsze lasy. Podróżowaliśmy tak blisko granicy, że wyglądały one jak pełne wiekowych drzew knieje środka. Nie było mi dane zobaczyć, czym charakteryzuje się flora zachodu.

W końcu znaleźliśmy się w Lesie Północnym. Nazajutrz mieliśmy dotrzeć do naszej osady, a ja nie wiedziałam, czy bardziej się obawiam, czy cieszę.

Ukochałam tutejszą soczystą zieleń z jej różnymi odcieniami. Doceniałam ciepłe słońce, które na północy było znacznie łaskawsze niż na wschodzie. Uwielbiałam smaki i zapachy z kuchni mieszczącej się pod moją kwaterą. Ślinka ciekła mi na samo wspomnienie

niektórych dań. A niewielkie, skromnie umeblowane lokum, znajdujące się na gałęzi opasłego drzewa, stało się moim azylem.

Wszystkie te ciepłe wspomnienia nie potrafiły jednak przesłonić strachu. Obawiałam się, że kiedy jutro wkroczę na polanę, nikt nie będzie się cieszył z mojego powrotu. Że zostanę obarczona winą za to, co nas spotkało. I za jeszcze parę innych rzeczy.

Po cichu w głębi serca liczyłam też na to, że list od Livyana z pogrozkami wobec naszego wieszczą to bujda. Żywiłam skrytą nadzieję, że Sora swoim zwyczajem siedzi na kładce na szczycie Serca Lasu, pali kadzidło i jest szczęśliwie nieświadomy, iż mogło mu się przytrafić coś niedobrego. Ale podskórnie czułam, że moje marzenia są zwyczajnie naiwne i dlatego – a nawet tym bardziej – bałam się usłyszeć prawdę, że... faktycznie coś mu się stało i że nie zastanę go w jego kwaterze.

Wkroczenie do osady Lasu Północnego oznaczało konfrontację ze wszystkimi moimi obawami.

Moje zmartwienia miały się jednak nijak do rzeczywistości. Kiedy dotarliśmy na główną polanę Lasu Północnego, bardzo szybko pojęliśmy, że i tutaj – podczas naszej nieobecności – działo się niemało. Powietrze zdawało się gęste, a atmosfera napięta niczym struna.

Nasze pojawienie się wywołało spore poruszenie wśród mieszkańców.

– Wrócili – szeptały elfy. – Hegemon Shiro powrócił.

Długouchy nie bardzo wiedziały, jak mają zareagować. Tradycyjnie powinny witać następcę nestorki z uśmiechami na ustach. Natomiast elfim kobietom na jego widok zazwyczaj świeciły się oczy.

Tym razem nikt do nas nie podchodził. Przecinaliśmy polanę w kierunku Serca Lasu, a mieszkańcy zachowywali dystans. Można by wręcz rzec, że celowo schodzili nam z drogi.

Kiedy jakieś trzy miesiące temu wyruszyliśmy w drogę, wyjeżdżaliśmy niejako po kryjomu. Co prawda, nie wymykaliśmy się po nocy, ale też nikogo oficjalnie nie zawiadamialiśmy, iż opuszczamy osadę. Ta pospieszna ewakuacja wynikała z tego, że nestorka chciała się mnie pozbyć na czas pobytu delegatów środka. Jak sama zasugerowała, byłam zbyt drażliwym tematem dla tych półnagich, żyłastych istot, bym mogła przebywać w ich pobliżu. Tak więc pod przykrywką eskortowania Sory na cykliczne oczyszczenie wyjechaliśmy do Lasu Wschodniego.

W końcu wróciliśmy – bez zapowiedzi i w niepełnym składzie.

Uniosłam wzrok i spojrzałam na monumentalne Serce Lasu, skąpane w mieniących się promieniach słońca. Widok tego drzewa niezmiennie napawał mnie podziwem. Było solidne, wyższe od najwyższych znanych mi wieżowców, potężne i niemalże wieczne.

W górze elfie domy, rozmieszczone na grubych gałęziach, połączone były systemem drewnianych kładek i drabin z bambusa. Przechadzający się po nich mieszkańcy i kolorowe lampiony wyglądające niczym ekstrawagancka wersja biżuterii dla drzewa – ten obraz był i zawsze będzie moim pierwszym pięknym wspomnieniem z Elfich Ziemi.

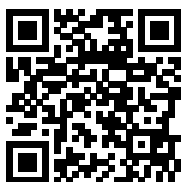
Coś się jednak zmieniło.

Gdy patrzyłam na Serce Lasu, witając je ponownie, ogarnęło mnie jakieś nowe uczucie. Po moim wnętrzu rozlewała się czułość, a także wdzięczność. I wcale nie za to, że znów dane jest mi ujrzeć opiekuna północy, lecz za to, że to dzięki niemu mogłam tu powrócić. Mimo że myśl ta brzmiała nielogicznie i głupio, czułam, że to prawda.

Przycisnęłam do klatki piersiowej wisior z korą pochodzącą właśnie z tego drzewa i nabrałam powietrza w płuca, by dodać sobie otuchy przed wkroczeniem na polanę wizytacyjną nestorki.

Czas wejść do gniazda żmij.

Justyna Komuda – absolwentka Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Urodziła się i dorastała w Warszawie. Obecnie mieszka w Berlinie. Autorka książek fantasy. Znana z sagi Córa Lasu – ekscytującej opowieści, którą zjednała sobie wielu czytelników. Jej książki cechują nieszablonowe rozwiązania fabularne i zupełnie nowe koncepty na przedstawianie magicznych istot i światów. Poza tworzeniem fantastyki uwielbia muzykę – pisze teksty piosenek i śpiewa. W wolnym czasie jej największym hobby są podróże. To właśnie w trakcie wypraw znajduje inspiracje do swoich powieści. Fascynuje ją poznawanie odmiennych kultur i ich zwyczajów. Ponadto kocha wszystkie zwierzęta, lubi grać w gry komputerowe i jak każdy pisarz nie umie się oprzeć wciągającej książce.



J. K. Komuda

facebook.pl/j.k.komuda



J. K. Komuda

tiktok.com/@j.k.komuda



J. K. Komuda

instagram.com/j.k.komuda